Nr. 40. We Lwowie, — Niedziela dnia 15. Lutego 1891. Rok XXX

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 1.15) (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maass), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska. Telefon 104.

Lwów d. 14. lutego.

W pruskim sejmie rozpoczęło się drugie czytanie ustawy o podatku dochodowym, które potrwa do końca przyszłego tygodnia. Komisja porobiła w projekcie pewne zmiany, chociaż główne zasady projektu pozostały niezmienione. I tak utrzymała się główna zasada projektu streszczająca się w obowiązku deklarowania. Za to odpadło stwierdzanie prawdziwości deklaracji przez przysięgę. Rozmaitość urzędów szacunkowych i stanowisko landrata komisja zachowała. Za to wzmocniła komisja obowiązek utrzymania w ścisłej tajemnicy deklaracji, ciążący na odnośnych urzędnikach w ten sposób, że śledztwo przeciw wykraczającemu urzędnikowi lub członkowi komisji może być wytoczone nietylko na żądanie władz, lecz także na żądanie strony interesowanej. Niedostatecznemi okazują się przepisy o odpisywaniu podatków i uproszczeniu ustaw podatkowych. Dalej poczyniono w ustawie pewne zmiany na korzyść klas średnich. Z drugiej atoli strony ma ustawa kilka punktów, których zmiany żądają liberały, jak np. postanowienie co do uwolnienia i t. p. Spodziewają się atoli, że przy rozprawie poczyni minister finansów takie zmiany, które umożliwią liberałom głosowanie za ustawą, której dobre strony uznają.

Powszechny strejk zapowiedzieli robotnicy belgijscy, jeżeli ich żądania nie zostaną spełnione do kwietnia. Z tego powodu nie bez poważniejszego znaczenia są bezrobocia, wybuchające sporadycznie w kopalniach węgla w Charleroi. Dotąd zawikłań tych powodem jest kwestja płacy, wskutek czego robotnicy to postanawiają bezrobocia, to znów wracają do pracy, — ale koła fabryczne są tem mocno zafrasowane.

Pomimo tego nie myśli prawica Izby załatwić się ostatecznie z rewizją konstytucji, lecz ma zamiar trzymać się dalej systemu odwlekania. Centralna sekcja zakończy jeszcze w tym tygodniu obrady nad Pawła Jansona wnioskiem rewizji konstytucji.

Nowy gabinet włoski przedstawi w niedzielę wieczór pełnej Izbie swój program finansowy. Według pogłosek obiegających, ma być etat wojska, floty i kolonii zmniejszony o 24 milionów budżet innych ministrów o 10 milionów fr. Równocześnie ma wnieść gabinet zmianę systemu wyborczego, a mianowicie w miejsce głosowania z list, ma być napowrót wprowadzone głosowanie poszczególne na każdego posła.

Dodać tu także należy, że konserwatywny minister spraw zewnętrznych powołał na podsekretarza stanu hr. Sutri z lewicy, a liberalny członek lewicy Nicotera powołał na takie samo stanowisko konserwatystę p. Lucca. Jest to więc gabinet koalicyjny w pełnem tego słowa znaczeniu.

Rozdwojenie w obozie Irlandczyków stało się faktem dokonanym.

Przed kilku tygodniami sądzono, że się Irlandja pogodzi, teraz jednak stało się zupełnie jasnem całemu światu, że Irlandja walczy z Irlandją! Smutny to objaw i z pewnością do celu nie wiodący. O'Brien i Dillon, na których pośrednictwo głównie liczono, porzucili widownię polityczną, zdecydowawszy się odsiedzieć kary więzienia, na jakie zostali skazani w słynnym Tipp rary procesie. W obozie Mac-Carthego spodziewano się, że Parnell ustąpi miejsca Dillonowi, podczas gdy on od żądań swoich nie ustępuje ani na jotę. Przyrzekł on wprawdzie ustąpić, ale pod warunkiem, że Gladstone da mu na piśmie gwarancję w kwestji agraryjnej, policji itd. Mądry Parnell argumentuje w ten sposób: Gladstone jest już w podeszłym wieku — a gdyby liberały w przyszłych wyborach ponieśli klęskę, cóż się stanie z ich pięknemi przyrzeczeniami! Niechaj mi tedy dadzą główni członkowie partji liberalnej oświadczenia na piśmie, że kiedykolwiek przyjdą do steru, zrealizują przedewszystkiem swe dzisiejsze przyrzeczenia.

Wie jednak Parnell doskonale, że takiego zobowiązania liberały złożyć absolutnie nie mogą. I tak runęły piękne nadzieje pojednania. Jestto fakt pożałowania godny, nic bowiem zgubniejszego, jak niesnaski i walki wewnętrzne narodu ujarzmionego. Jest to woda na młyn wrogów, bo Irlandczycy stanowią teraz nietylko dwie oddzielne, ale i wrogo przeciw sobie występujące partje.

Z Shanghai donoszą, że cesarz chiński cofnął rozporządzenie, wprowadzające nowy ceremoniał dla obcych poselstw, gdyż uznano go za ubliżający majestatowi syna słońca. Do *Standarda* donoszą, że równocześnie został odwołany dekret o audjencjach. Świadczy to o wzmożeniu się napowrót partji reakcyjnej i wpływie jej na cesarza. Dekret ten wydany przed kilku tygodniami oznajmiał, że cesarz będzie w dniu Nowego roku przyjmował poselstwa obcych mocarstw i następnie zaprosi ich na ucztę dworską, przyczem miał być nowy ceremoniał zastosowany. Trudno ostatecznie z całą pewnością oznaczyć, pod czyim naciskiem zdecydował się władzca państwa niebieskiego na ten wsteczny krok, lecz ta drobna na pozór okoliczność dowodzi, że zamierzone w Chinach reformy będą jeszcze długi czas w zawieszeniu.

Półurzędowa wiedeńska *Polit. Correspondenz* podaje korespondencję z Berlina, „konstatującą, że podróż arcyks. Ferdynanda do Petersburga wcale nie wywołała w Niemczech owej obawy, jaką niektóre dzienniki za prawdę wydać usiłują, mianowicie jakoby Austro-Węgry usiłowały potajemnie nawiązać stosunki z Rosją w zamiarach, przeciw Niemcom zwróconych. Owszem cały ogół z nietajonem zadowoleniem powziął wiadomość o gościnnem przyjęciu arcyksięcia w Petersburgu jako oznakę, że dobre stosunki między Austro-Węgrami a Rosją ciągle trwają, a zatem ją jako wzmocnienie zasady monarchicznej i jako nową utrzymania pokoju rękojmię powitał. Wszelkie przeciwne temu poglądowi insynuacje są tylko wypływem lekkomyślności lub złośliwości. Taksamo ma się rzecz z twierdzeniem, jakoby dobre stosunki między Niemcami a Rosją się rozluźniały, którego to twierdzenia widocznym celem jest, pozycję Niemiec przedstawić jako niepewną i przestrzegać ich sprzymierzeńców, że to przymierze z Niemcami stać się może dla nich fatalnem. Wobec szczerych stosunków pomiędzy gabinetami wiedeńskim, berlińskim i rzymskim jest rzeczą niewątpliwą, że tego rodzaju napomykania wcale nie znajdują wiary w kołach decydujących poza Niemcami i conajwięcej przeciwnikom Niemiec chwilowe zadowolnienie sprawią."

Korespondencję tę berlińską organ hr. Kalnokiego, *Fremdenblatt* podnosi na wybitnem miejscu i otwarcie zowie ją komunikatem półurzędowym. Jest on widocznie wymierzony przeciw znanym wywodom *Hamburger Nachr.*, organu ks. Bismarka, — ale dlaczegoby arcyksiążę Franciszek Ferdynand jeździł do Petersburga dla wzmacniania „idei monarchizmu" jak to powyżej komunikat półurzędowy, i to przed potrzebą utrzymania pokoju podnosi, i w którym to kraju ideę tę wzmacniać potrzeba — to rzecz zaiste ciekawa. Znaną jest wprawdzie nieudolność półurzędowców austrjackich, ale takiemi przecie wyrazami jak „wzmocnienie idei monarchizmu" lekkomyślnie miotać nie mogą.

Lwów d. 14. lutego.

Z wielkiej liczby okręgów małej własności, w których wybór posła jest zazwyczaj niepewny, komitet centralny zatwierdził dotychczas tylko na trzy okręgi kandydatury komitetów powiatowych: Jarosław-Cieszanów, Przemyśl-Dobromil-Mościska, i Buczacz-Cortków. Po za temi trzema okręgami wyborczemi do Rady państwa a siedmioma politycznemi powiatami, nie wiemy o kogo i w imię czego ma się odbyć walka wyborcza. Podnieśliśmy już wczoraj, że powiaty, które dotychczas ociągają się z działaniem — nie tylko pogarszają obecną niepewna sytuację, ale niszczą akcję w innych powiatach, czujniejszych i czynniejszych a związanych z niemi w jeden okręg. Martwota tedy albo chaos panuje, a wskutek tej zdrożnej ociężałości i tego odwlekania powstają w pozostałych czterdziestu powiatach wschodniej Galicji kandydatury z wrogą myślą dla polityki narodowej i dla polityki krajowej, — zgubne zarówno dla Polaków jak i dla Rusinów.

Jako pamiątkę z dawniejszych czasów wyborczych do Rady państwa mamy okręgi: jak Złoczów-Przemyślany, Brzeżany-Rohatyn-Podhajce, Kałusz-Dolina-Bóbrka. nie mówiąc już o Żółkwie-Sokalu-Rawie, w których żaden komitet nie może być pewnym wpływu na wyborców — a przeciwnie moskwofilizm agitacją i intrygą ma przystęp ułatwiony. Do okręgów tych wypada nadto dołączyć Turkę-Sambor-Rudki, gdzie dawny poseł Łoś kandydować nie może, a poseł sejmowy Teliszewski za okazaną pojednawczość polsko-ruską stał się celem pocisków intryg rosyjskich i demagogicznych.

Wśród takiego chaosu, krajowa akcja wyborcza ma tylko jedną, jedyną cnotę: że się rozwija albo dąży do tego, by się rozwijała, normalnemi torami. Ta jedna atoli cnota nie daje jeszcze wcale rękojmi powodzenia, szczególnie wówczas, gdy akcja nasza — mówimy tu o Rusinach i ich naczelnym komitecie a nie o intrygach moskwofilskich — nie jest prowadzoną w należytem porozumieniu z akcją krajową, a natomiast nosi na sobie cechę pewnej anarchii — nawet przeciw własnym stronnikom.

O ile wiemy, stawianych jest ze strony tego naczelnego komitetu ruskiego dziewięć kandydatur, to jest dziewięć osób a nie okręgów, ci kandydaci bowiem w większości nie są nawet w odnośnych okręgach znani. Jeżeli więc mają być wybranymi bez porozumienia z komitetami powiatowemi, to w takim razie łatwo stać się może, że wybór ich przeprowadzony będzie wbrew tym komitetom — a więc pod hasłem wyłącznie ruskiem — pod hasłem tedy albo antikrajowem albo antipolskiem.

Po za temi dziewięcioma kandydaturami, wysuwanemi przez naczelny komitet ruski, są jeszcze, o ile wiemy, z przewódców nowego ruchu ruskiego kandydaci na własną rękę, jak np. ks. Siczyński, i ci również, a raczej mniej jeszcze jako kandydaci samodzielni, mają zapewnione powodzenie — a przyczynią się do powiększenia chaosu i ułatwienia zwycięztwa kandydatom czysto wrogim — moskiewskim.

W tym tedy stanie rzeczy, nie pięć, nie sześć mandatów może być powierzonych posłom ruskim, przychylnym krajowi i pojednawczym, — ale może być straconych kilkanaście mandatów, z których prawdziwi Rusini nie otrzymają więcej nad trzy lub cztery, tj. te tylko, gdzie ich kandydatury będą przypadkowo zarazem kandydaturami naszych komitetów legalnych. Łatwo sobie wyobrazić, jak się wówczas przedstawi dla Koła polskiego i Rusinów polityka we Wiedniu. To też sytuacja wyborcza w takim stanie rzeczy jest prawdziwie fatalna.

Jedynym racjonalnym i skutecznym środkiem ratunku byłoby poddanie się naczelnego komitetu ruskiego krajowemu komitetowi centralnemu i łączna działalność w powiatach. Na pierwsze, niestety, t. j. na poddanie się komitetowi centralnemu, mimo, że ono byłoby tak wielce naturalne, tak bardzo wynikające z programu pojednawczego Rusinów — liczyć już wcale nie można. Drugie zaś, t. j. łączna działalność, stanie się tu i owdzie, mocą utrwalonych stosunków w powiatach — nie będzie jednak powszechne, jeśli sam komitet ruski będzie przeciw temu oddziaływał. Wobec tego znowu tylko nasze poświęcenie może uratować sytuację i ocalić tak politykę krajową jak i samych Rusinów. Poświęcenie to jednak, aby było skutecznem, potrzebuje być rozumnem, niebałamucącem się czczemi frazesami pojednania i musi być przedewszystkiem energiczne w działaniu. Poświęcenie to polega na tem, aby komitety powiatowe nie upierały się przy wyszukiwaniu kandydata polskiego tam, gdzie ten kandydat byłby egzotycznym, t. j. niemożliwym do przeprowadzenia — i w takich okręgach, bez oglądania się na akcję pojednawczą z komitetem ruskim, który idzie na własną rękę, stawiały w myśl instrukcji centralnego komitetu krajowego, osobistoście ruskie, znane ze swoich zapatrywań i dające rękojmię postępowania na przyszłość.

Unikając imiennego wymieniania, które nie byłoby na miejscu, przytoczymy tu tylko jako przykład osobistości takie, jak posła Mandyczewskiego, którego podobno chciano wyprzeć z okręgu przezeń w dawnej Izbie posłów reprezentowanego, — jak posła Teliszewskiego, który sam jeden wśród manifestacyj sejmowych miał uczciwość wypowiedzenia, że rozchodzi się mu w akcji ugodowej o interesa kraju przed interesami dalszemi i o wspólność bratnią z Polakami, — jak prof. Barwińskiego, który od lat szeregu pracuje w kierunku pojednania a wyzwolenia Rusinów z pod wpływów moskiewskich. Wszystkich innych rzekomych kandydatów pojednawczych komitetu ruskiego, zwalczać należy tak, jak gdyby się zwalczało kandydatów wrogich, niedających rękojmi co do zachowania się we Wiedniu. Każdemu z ochotników, skradających się po mandat bez wezwania komitetu powiatowego i z obejściem tegoż, można odpowiedzieć: idź walczyć przeciw kandydaturze otwarcie moskalofilskiej, jaką jest naprzykład kandydatura p. Kowalskiego w okręgu Żółkiew-Sokal-Rawa, — tam ciebie poprzeć możemy, — gdzieindziej ciebie nie znamy, tak, jak ty nie znasz, mimo słów pojednawczych, ogólnej organizacji krajowej!

Aby jednak można zająć to stanowisko, jedynie nas i sprawy krajowej godne, potrzeba przedewszystkiem organizacji po powiatach. Każdy więc z powiatów, który co najpóźniej w ciągu przyszłego tygodnia nie zorganizuje się tak, by siecią swoją objął wszystkie gminy i w czasie tym przedstawił swojego kandydata komitetowi centralnemu — każdy z takich powiatów, a raczej obywatelstwo jego, opuściło sprawę narodową. Niech ci, którzy mają w powiatach jakiekolwiek społeczne znaczenie, nie łudzą się wówczas, że ciężka odpowiedzialność szybko ich nie dosięgnie! Owszem w takich powiatach stanowisko ich od chwili wyborów zostanie tak zrujnowane, jak opieszałością swoją dopomogli w tych powiatach do zrujnowania sprawy narodowej.

Organizujmy się zatem szyko i dobrze po powiatach!

Ustawodawstwo o opiece nad ubogimi w Austrji.

Lwów d. 14. lutego.

Ustawa państwowa o prawie swojszczyzny z d. 3. grudnia 1863 r. przedstawia prawo swobodnego pobytu w gminie i prawo żądania zaopatrzenia w ubóstwie jako pierwszy wynik prawa przynależności. Prawne unormowanie stosunków przynależności należy tak wedle ustawy gminnej z 5. marca 1862, jak i ustawy zasadniczej z 21. grudnia 1867 o reprezentacji państwa (§ 11. lit. g.) do Rady państwa i o tyle ustawodawstwo państwowe stanowi podstawę ustaw krajowych o opiece nad ubogimi. Zresztą zaś całe to ustawodawstwo wedle statutów krajowych należy do sejmów.

Wiadomo powszechnie, jak wadliwą jest ustawa państwowa o swojszczyźnie i jak niezbędną jest reforma postanowień o nabyciu prawa swojszczyzny a z niem prawa do zaopatrzenia w ubóstwie. Ustawa ta wyklucza możność nabycia przynależności przez zasiedzenie, czyli przez dłuższy nieprzerwany pobyt w pewnej miejscowości, a wskutek tego zwykłym sposobem uzyskania swojszczyzny jest urodzenie. Większość mieszkańców zachowuje więc przez całe życie przynależność w czasie urodzenia nabytą, dla stwierdzenia takowej zaś potrzeba często badać prawo przynależności rodziców i dalszych przodków, które znowu ocenić wypada wedle dawniejszych, już uchylonych przepisów. W ten sposób powstają przy poszukiwaniu swojszczyzny w każdym poszczególnym wypadku trudności i koszta nieproporcjonalne do celu, w jakim są łożone. Dalsze bezcelowe koszta wywołuje konieczność szupasowania ubogiego do jego często odległej gminy, która nietylko udaremnia konstytucyjne prawo wolności przesiedlania się i pobytu, ale pozbawia nieraz ubogiego wszelkiej możności wyszukania korzystnego zarobku. Doświadczono też w naszym kraju, że tacy ubodzy niebawem powracają z swej gminy do miasta, i jeśli nie znajdą zajęcia, narażają fundusz krajowy na ponowne perjodyczne koszta szupaśnictwa.

Niedostatki ustawy państwowej mogą być uchylone li w drodze ustawodawstwa państwowego, które ułatwić powinno nabycie prawa swojszczyzny szczególnie przez dopuszczenie zasiedzenia tego prawa na podstawie dłuższego pobytu w gminie. Słuszną jest bowiem rzeczą, aby ta gmina ponosiła ciężar utrzymania ubogich, w której ciż pospołu z innymi mieszkańcami na własne i wspólne dobro pracowali. Ustawy krajowe mogą jednak przez organizację związków i zakładów autonomicznych złagodzić braki ustawy państwowej. Taką próbę podjęła ustawa Dolnej Austrji z r. 1885 przez postanowienie, że fundusz krajowy zwraca wydatki ponoszone przez gminy na zaopatrywanie ubogich, którzy wprawdzie mają prawo swojszczyzny w jednej z gmin dolno-austrjackich, jednakże przez 10 lat bez przerwy przebywali po za gminą przynależności lub wcale w niej nie mieszkali. Swoją drogą przeciw temu postanowieniu podniesiono zarzut, że przez zwalenie całego ciężaru w pewnych wypadkach na kraj, osłabia się sumienność miejscowych organów w badaniu rzeczywistego uprawnienia do wsparcia i dalszego trwania tego uprawnienia. Okoliczność ta ma opiekę ubogich czynić kosztowniejszą i spowodowała dalsze studja Wydziału krajowego Dolnej Austrji, celem zmniejszenia ciężarów na fundusz krajowy włożonych.

Szczegółowe postanowienia o organizacji opieki nad ubogimi zawierają ustawy krajowe. Kraj nasz nie ma dotychczas takiej ustawy i podniesieniem tej kwestji pragnęlibyśmy zwrócić uwagę Wydziału krajowego na potrzebę wypełnienia jaskrawej luki w ustawodawstwie krajo-

---

19)

JEŁENA

rzecz osnuta na tle stosunków ludowych na Bukowinie.

(Ciąg dalszy).

Tylko Anna Bojczukówna uśmiechała się na takie mowy, nie żegnała się nigdy wonczas — jakby nie wierzyła w tego ducha, co cień rzuca na chałupy rozwódek.

Dziewczyna zmieniła się nie do poznania; rumieńce wprawdzie nie zniknęły z lica, ale nabrały jakiegoś dziwnego, ceglastego koloru; czarne oczy błyszczały, lecz jakimś dziwnym, nie tym, co dawniej wesołym, połyskiem, ale jak ogniki fosforu. Usta straciły barwę wiszni, a uśmiech wyraz rozwijającego się pączka róży; cienka skórka czarnej gorączki ścinała je codzień.

Nie trzeba być lekarzem, ni badać puls, ani słyszeć krótki, urywany, a z głębi piersi pochodzący kaszel, aby poznać, że nieubłagana płucowa choroba, rzucała na nią codzień większy cień śmierci nie zażegnany ani pierzchający przed żadnym światłem ziemskiem.

Dwa duchy zamieszkały tedy we wsi; jeden rzucał przy księżycowem świetle cień na chatę Jełeny i ludzie wróżyli nieszczeście; drugi, duch śmierci rzucał cień na „wesołą sojkę", a padał coraz silniej i coraz czarniejszą stawała się dziewczyna.

Złego nikt nic nie wróżył.

Ona nie skarżyła się przed nikim, ni na ból jaki, ni na los swój; taiła uparcie, gdy ze zbolałej piersi wyrzuciła krwi zapieczonej kawałek, a zostawszy samą, modliła się do Boga o śmierć rychłą i spokojną; od życia niczego już nie wymagała.

Dlaczegoż ta rezygnacja? wszak niedawno jeszcze podjęła z Jełeną walkę? Czy siły ją opuściły wraz ze zdrowiem? czy może stanowczo opuściła ją nadzieja pozyskania miłości Piotrowej?

Co zaszło między nią a Piotrem?

Nikt, nigdy o tem nic nie mógł opowiedzieć, a ona nie mówiła nigdy o Piotrze.

Było to w pierwszych dniach października.

Dnie były pogodne, ale niebo szare, ołowianemi zasłonięte chmurami; jesień groziła słotą, nocami pojawiały się przymrozki, a rano szron bielił na dachach i liściach żółkniejących.

Chociaż w Prucie woda bardzo już zimną była, oddawano się z zapałem rybołostwu.

Po dniu pochmurnym nastał pogodny wieczór; rybacy posiadali na swych stołach, których wysokie nogi prawie na meter wznosiły się ponad powiechnią ziemi.

Cicho było dokoła; słońce dawno już zaszło, księżyc jak sierp zakroił niebo czyste, woda srebrzysta, wiecznie płynąca, leciała naprzód, usposabiając do marzeń i wspomnień.

W tem za stołami koło płotu chlupnęła woda raz i drugi; rybacy oglądnęli się, było to przeciw ognia, więc nic nie widać.

— Kto tam? — krzyknął jeden; odpowiedzi nie dostał, ale i chlupanie ucichło.

Po długiej chwili powtórzyło się to samo.

— Kto tam? powtórzono pytanie; odpowiedzi nie było, ale woda chlupnęła jeszcze kilka razy.

— Stefanie! a skocz-no zobaczyć, co tam jest?...

Stefan rzucił sieć i sakwę, skoczył ubrany w wodę, dojrzeć nic nie mógł, ciemno było, szedł więc wodą, nasłuchując: przed nim szło „coś" — człowiek, czy zwierzę? pewnie zwierzę, bo na wołani nie odpowiada, owszem spieszniej się oddala... już na brzegu; ale i Stefan niedaleko, dopiero teraz zobaczył nie wielką postać.

— Hej! czego uciekasz?

Postać poskoczyła w łozy, Stefan wyciągnął rękę i pochwycił ją; przyciągnął do siebie, obrócił do słabego światła księżycowego.

— Petro!

— A ja! — odrzekł Piotr Cygan.

— Czemuż ty się nie odzywasz?

— A bom nie chciał.

— Czemuż uciekasz?

— A bo tak!

— Dokąd idziesz?

— Do Moszka...

— Ta tędy?

— A jeno tu wodą przejdzie.

— A czajką?

Piotr milczał chwilę.

— Wolę pieszo — odparł; stał spokojnie i nie wyglądał wcale na człowieka złapanego na złym uczynku.

Z drugiego brzegu rozległ się krzyk:

— Masz go? a dawaj-że tu!

— Chodź! — wezwał Stefan Piotra.

— Ta po co?

— Bo wołają.

— A cóż oni mnie nie widzieli, czy co, przecieżem nie złodziej!

— No, to idź z Bogiem.

— Dobranoc.

— Daj Boże szczęśliwie.

— Daj Boże i wam.

Rozeszli się.

Połów się udał; śpiewano pieśni rybackie i mimo zimna bawiono przy ogniu do rana, dziwiono się wprawdzie, że Piotr Cygan, nie łowiąc ryb, wbród szedł przez zimną wodę do Moszka do karczmy i żałowano go, że znowu pijaństwu się oddaje; niektórzy nawet głowami niedowierzająco kiwali, posądzając Piotra, że nie do Moszka za wodę się spieszył, ale niesłusznie.

Stefan i wielu innych rybaków przysiądz mogą, że gdy skończyli połów i do Moszkowej przyszli karczmy, zastali tam nad literką wódki Michała Szerszenia z Piotrem.

Obaj byli pijani, Michał śpiewał ochrypłym głosem:

Oj tam z hory na horboczku,
Ichau did'ko w czerepoczku,
A my jeho ne piznały,
Kapeluchy pozdejmały.

A Piotr, któremu blachmanem oczy zaszły, dziwnym wzrokiem patrzył na swego towarzysza, aż Stefan, wzroku tego się przestraszył, spojrzawszy jednak po raz wtóry, przekonał się, że to było przywidzenie, bo Piotr spokojnie patrzał przed siebie. Pewnie kaganiec karczemny złe rzucał światło, bo Piotr z Michałem w najlepszej byli zgodzie i serdecznie do siebie przypijali.

Na drugi dzień Piotr spał do południa nie rozbierając się wcale, byłby może spał i do wieczora, ale go matka zbudziła.

W izbie stał Bojczuk, włos miał rozwiany, a smutek przebijał z jego bladej twarzy.

— Doby deń! rzekł szybko.

Piotr odrzekł pozdrowieniem i zerwał się z tapczana.

— Co nowego? — zapytał z pośpiechem czytając nowinę w twarzy starego.

— Nic — odrzekł gość smutno — Annicia „nie może", osłabła, aż ją na pościel rzuciło, już po niej!

— Co się stało?

— Bóg dał; — odparł stary — przyszła do domu w nocy w mokrych szmaciach, trzęsła się od zimna i febra nią tłucze; krew jej bije ustami i nosem; chce wam coś mówić, chodźcie, bo umiera.

Dziwne to na Piotrze zdawało się robić wrażenie; mrucząc coś pod nosem, pochwycił czapkę i szedł... Bojczuk ledwie go mógł dogonić.

W chacie mnóstwo było ludzi; baby i znachorki wódką smarowały krzyże biednej dziewczynie i męczyły ją bez miłosierdzia; na stole stała wielka flaszka wódki, nieodstępna pocieszycielka w każdem nieszczęściu. Stary Bojczuk chciał częstować Piotra, ale Cygan odmówił; drżał na całem ciele.

Dziewczyna blada, prawie przeźroczysta leżała na słomie; obok niej stała wielka misa krwi pełna.

Zobaczywszy Piotra, podniosła się, dobywając sił ostatnich, — skinieniem przywołała ojca, szeptała mu coś w ucho, stary skinął na Piotra, który blady, smutny, przerażony, stał między babami.

— Piotrze — mówiło dziewcze ledwie dosłyszanym głosem — jak długom po świecie chodziła, nie mówiłam wam nic, abyście nie myśleli, że z zazdrości gadam. Wy wiecie, że nie było tego, czegobym dla was nie zrobiła; wszak zrzekłam się miłości waszej i ustąpiła z drogi, nie pchała do was nigdy, choć serce ciągnęło, a byłam przy was zawsze wtedy, gdy nad wami wisiało nieszczęście. Dziś Piotrze umrę; nie gniewajcie się, gdy wam powiem, że stracicie opiekę, wy jesteście jak dziecko, was trzeba pilnować. Pilnowałam was też, gdyście czatowali nocami pod chatą Jełeny, trąciłam jakeście z rusznicy strzelali, wydarłam wam nóż z ręki i ogień z garści...

(C. d. n.)

wem i przygotowania projektu do ustawy analogicznej innym już wydanym ustawom, a zarazem korzystającej z doświadczeń innych krajów i uwzględniającej stosunki, organizację autonomiczną i potrzeby kraju. Z pośród istniejących ustaw krajowych najdawniejszą jest ustawa czeska z 3. grudnia 1868. Ustawa ta wprowadziła słusznie organizację odpowiadającą trzem związkom autonomicznym, gminom, powiatom i krajowi. Tak samo jak wszystkie te ciała samorządne współdziałają zgodnie w całej administracji autonomicznej, oświaty, służby zdrowia, komunikacji, uzasadnionem jest też oparcie na ich solidarnem działaniu opieki nad ubogimi kraju. Wedle ustawy czeskiej gmina przeciążona wydatkami publicznej opieki nad ubogimi, zwrócić się może o zasiłek do reprezentacji powiatu, powiat zaś może ewentualnie żądać pomocy kraju. Na reprezentacji powiatowej cięży obowiązek starania się o zakładanie i utrzymywanie zakładów powiatowych dla pielęgnowania chorych, dla zaopatrywania ubogich i dostarczania im zarobku dla poprawy opuszczonych i zaniedbanych dzieci i wogóle zakładów dobroczynności. Wydziały powiatowe mają zarazem prawo nadzorowania gmin w tym zakresie autonomicznej administracji i one powołane są do udzielania zezwolenia na sprzedaż lub obciążenie majątku służącego celem opieki publicznej nad ubogimi. Współudział w administracji funduszu gminnego na cele ubogich przyznaje ustawa czeska także miejscowemu proboszczowi.

Częściowo na wzór ustawy czeskiej ułożone są ustawy późniejsze, mianowicie styryjska z r. 1873, salzburgska z r. 1874 uzupełniona nowelą z r. 1886, dalmatyńska z r. 1876, Wyższej Austrji z r. 1880, Dolnej Austrji z r. 1882, uzupełniona nowelą z r. 1885, Vorarlbergu i Krainy z r. 1883, Karyntji z r. 1886. Najskromniejszemi są ustawy Dolnej Austrji z r. 1882 i 1885. Są one także z tego względu uwagi godne, że wykazują konieczną potrzebę pośredniego autonomicznego ogniwa między gminami a krajem, które tamże dla braku reprezentacji powiatowych umyślnie musiało być wytworzonem. Mianowicie zaprowadziła ta ustawa osobne powiatowe rady w sprawach ubogich (*Bezirksarmenräthe*), składające się z członków przez Wydział krajowy na trzy lata mianowanych. Nad obradami i uchwałami rad powiatowych wykonuje starosta o tyle kontrolę, że ma prawo zawieszania uchwał przekraczających zakres działania rady lub przeciwnych ustawom, podobnie jak przy uchwałach rad gminnych.

Wedle ustawy Dolnej Austrji, jest odpowiedzialność funduszu krajowego obszerniejszą niż w innych krajach. Fundusz krajowy zwraca gminom wydatki poniesione na zaopatrzenie ubogich osób urodzonych w publicznym zakładzie położniczym, 4/5 wydatków na takich ubogich, którzy dla nieznanego prawa przynależności przydzieleni zostali do gminy pobytu, 4/5 wydatków poniesionych na zaopatrzenie cudzoziemców lub osób nie mających w kraju prawa przynależności, o ile te koszta skądinąd nie będą pokryte. Nadto wedle ustawy z r. 1885 ponosi fundusz krajowy wydatki zaopatrywania osób, które wcale w gminie swej przynależności nie mieszkały lub przez 10 lat bez przerwy po za tą gminą przebywały, oraz udziela zaliczki gminom na koszta zakładania i utrzymywania domów i szpitali dla ubogich.

Kwestję opieki publicznej nad ubogimi w Galicji i jej prawnej organizacji poruszył zeszłego roku p. dr. Bronisław Łoziński w oddzielnej rozprawie. Poruszamy ją tutaj ponownie jako sprawę piekącą i domagającą się coraz silniej ustawodawczego załatwienia na podstawach krajowego samorządu. W wymienionych wyżej ustawach znajdzie Wydział krajowy i kodyfikator tegoż obfity materjał ustawodawczy. Doświadczenia innych krajów, zwłaszcza rozprawy sejmowe i sprawozdania Wydziału krajowego Dolnej Austrji, powiększają jeszcze ów materjał. Zarazem musiałby jednak Wydział krajowy uwzględnić istniejącą już organizację kas chorych na mocy naszych ustaw państwowych, oraz najnowszą ustawę o lekarzach powiatowych, którymby w organizacji opieki powiatowej odpowiednią rolę również przyznać należało. Najwięcej wątpliwości i troski sprawi tu niezawodnie kwestja finansowa. Ale trudności te znikną, skoro zechcemy uwzględnić, że ubodzy przy dzisiejszym braku organizacji opieki są z pewnością dotkliwszym dla całego społeczeństwa ciężarem, niż po dokonaniu organizacji. Z jakiego stanowiska kwestja kosztów nie powinnaby być tamą niezbędnego wypełnienia luki w ustawodawstwie kraju. Może zresztą nowy minister finansów dr. Steinbach okazałby się skłonnym także do pewnych ustępstw skarbowych na rzecz kraju, skoro niedawno w znanej rozprawie o obowiązkach posiadania wystąpił energicznie jako rzecznik prawa ubogich do wsparcia i oddzielnej opłaty na cele opieki nad ubogimi.

Zdrowa organizacja opieki nad ubogimi rozszerzy zarazem i wzmocni materjalnie i moralnie działalność samorządu. W Anglii jest ona kamieniem węgielnym wspaniałego *self-governmentu* nietylko lokalnego, ale w hrabstwach całych i okręgach; czemużby i u nas nie miała ożywić publicznego życia po powiatach, niosąc dla całej ludności, nietylko nędzarskiej, błogie następstwa; czemuż nie miałaby wpłynąć na lepszy skład rad powiatowych i staranniejszą a wszechstronniejszą działalność wydziałów. Owszem stanie się nową potężną warownią przeciw nurtującej srogiej agitacji i niewygasłym centralistycznym zapędom.

Rosja a Wschód prawosławny.

Dzienniki rosyjskie wcale nie są zadowolone ze sposobu, w jaki zakończył się spór między patjarchą carogrodzkim a Portą. Sułtan zatwierdził ostatecznie przywileje, jakich patrjarchat oddawna używał co do jurysdykcji cywilno-sądowej (sprawa małżeństw i testamentów pomiędzy greckimi poddanymi Turcji). O jakieś esencjonalne dla kościoła wschodniego sprawy tutaj nie chodziło. Rosji zaś ani o jedne ani o drugie nie chodzi, ale o rzecz całkiem inną — która też, jak sobie przypomniemy, była właściwym powodem zatargu ostatniego między patrjarchą a Portą. Było nim zezwolenie Porty, aby eksarcha bułgarski zamianował biskupów dla żyjących w Macedonii Bułgarów, co patrjarcha jako naruszenie swojej jurysdykcji duchownej uważał, a zarazem za uszczerbek dla Greków i Serbów, którzy Bułgarów nienawidzą.

Srodze też lamentują dzienniki rosyjskie nad waśnią pomiędzy kościołem bułgarskim a greckim, pomimo że obadwa są prawosławne i patrjarchę carogrodzkiego porówno za swoją głowę uważają, i tylko zachodzą różnice co do języka liturgicznego i zarządu dyecezjalnego. Zapominają tylko, że właśnie Rosja dopomogła była Bułgarom do ustanowienia przez Portę eksarchatu bułgarskiego, a więc do wyzwolenia kościoła bułgarskiego od rządów patrjarchatu. Dzisiaj Rosja lamentuje z powodu, że spór między Grekami a Bułgarami w tyle ważnej sprawie kościelnej służy „wrogom Rosji za prześliczne narzędzie do utrudniania i uszczuplania wpływów jej na Wschodzie tak słowiańskim jak greckim i małoazjatyckim; że spory takie, jak bułgarsko-grecki i arabsko-grecki blizko obchodzą państwową politykę rosyjską“.

Waśń bowiem grecko-bułgarska, zdaniem pism rosyjskich, nietylko nastręcza możność propagandzie katolickiej do działania w samej Macedonii, ale i w samejże Bułgarji, lecz nadto zaognia międzynarodowe stosunki między Grekami a Bułgarami z jednej i Serbami a Bułgarami z drugiej strony, zkąd do zabójstw, jak popa Kersticza, i do wzajemnego rozgoryczenia się przychodzi, podczas gdy polityka rosyjska „obecnie“ (szczególne wyznanie!) pokoju na półwyspie Bałkańskim potrzebuje.

Porta poczyniła patrjarsze ustępstwa w sprawie rozwodów i testamentów, ale wręcz odmówiła w innych punktach. Mianowicie żądał patrjarcha, aby sułtan cofnął prawo ustanawiania biskupów bułgarskich w Macedonii, tudzież aby dla duchowieństwa prawosławnego ustanowiono inny ubiór niż go nosi duchowieństwo greckie. Tego Porta odmówiła.

„I jakież tego skutki? — pytają pisma rosyjskie. Oto władza biskupów greckich w Macedonii została ograniczoną, a waśń wzajemna pomiędzy biskupami greckimi a bułgarskimi zgubnie się odbija na ludności, w której panuje waśń dwojaka: Bułgarów i Greków z jednej, a Bułgarów i Serbów z drugiej strony. Ponieważ zaś szkoły, zwłaszcza ludowe są w ręku biskupów, to rzecz jasna, że patrjoci tych wszystkich narodowości przedewszystkiem w biskupach upatrują swoich przewódców. Serbowie są w Macedonii słabsi, położenie ich trudniejsze niż Bułgarów i Greków, ponieważ swoich biskupów tam nie mają i zmuszeni są udawać się do biskupów greckich o pomoc w swoich dążeniach. Pragniemy, aby waśń w łonie kościoła prawosławnego na Wschodzie uśmierzyła się i na zawsze ustała“.

Tymczasem, jak co dopiero doniósł nam telegram, patrjarcha carogrodzki postanowił zamianować dwóch biskupów serbskich w Macedonii. Czy to prawda, i czy Porta na to zezwoli?..

Rozkład wśród rojalistów francuskich.

Nie można zarzucić monarchistom francuskim, by nie spostrzegali niebezpieczeństwa, jakie im zagraża na wypadek przyjęcia się i rozszerzenia u ogółu zasady kardynała Lavigerie, rozdzielającej sprawę i interesa Kościoła katolickiego od sprawy monarchizmu. Jak wiadomo, kardynał nawołuje na podstawie tej zasady wszystkich katolików francuzkich, by otwarcie i szczerze pogodzili się z republikańską formą rządu, jako z tą, którą kraj sam sobie wybrał, a natomiast by tem goręcie; bronili sprawy wolności i przywilejów kościoła.

Kto zna choć trochę stosunki francuzkie, ten wie, jak silną podporą idei monarchicznej był tam dotychczas katolicyzm, jak dzielnymi szermierzami tej sprawy byli księża, od biskupów i kardynałów począwszy, aż do najuboższego proboszcza. Z usunięciem się tej podpory całe stronnictwo zniknąć może z widowni politycznej, a przynajmniej stracić i tę odrobinę wpływu i znaczenia, akie jeszcze dotychczas posiada.

To też na całej linii gorąca zawrzała walka z tym nowym prądem. Artykuły dziennikarskie i broszury to już broń zużyta i za słaba wobec grożącej ej zagłady. Naczelnicy tego stronnictwa chwycili się więc innych środków obrony, mianowicie organizują obecnie wielkie zgromadzenia publiczne w tych wszystkich departamentach i miastach, w których idea monarchiczna nie została jeszcze zupełnie wykorzenioną. Pierwsze z tych zgromadzeń odbyło się przed kilku dniami w Nines na którem hrabia d'Haussonville, jeden z najbliższych przyjaciół hr. Paryża, wygłosił, jak już donosiliśmy, wielką mowę polityczną. Starał się on w niej dodać otuchy konserwatystom, wykazać możliwość powrotu monarchii, w którą już wielu zwątpiło, a wreszcie zwalczać nowe tendencje duchowieństwa francuzkiego, okazując szczegółowo niebezpieczeństwa, jakie muszą zawsze zagrażać kościołowi katolickiemu, jako też całemu porządkowi społecznemu ze strony republikańskiego rządu.

I w istocie większość konserwatystów przystępując do obozu rojalistycznego wyobrażała sobie, iż tylko monarchja walczyć może zwycięzko i walczyć musi tak z socjalizmem jak w ogóle z każdym prądem rewolucyjnym. Iluzja ta jednak odpadła. Czyż monarchiści a między nimi i sam hr. d'Haussouville nie połączyli się byli w danej chwili z boulanżystami, tymi rewolucjonista ni najskrajniejszymi, a przynajmniej, czyż nie układali z nimi wspólnej akcji, która gdyby się była powiodła, wywołać musiała straszny przewrót socjalny a nawet mogła ojczyznę narazić na niebezpieczeństwo?

Czyż z drugiej strony nie przekonali się historją ostatnich lat dwudziestu, że było to największą ułudą i najgorszym błędem czekać dopiero odnowienia monarchii dla ratowania zagrożonych interesów czy to kościoła czy porządku prawnego i społecznego, czy też zasad zachowawczych. Cóż w obec tego znaczą wywody p. d'Haussonville? W jakiż sposób zdoła on wrócić straconą wiarę w powodzenie sprawy? Czyż stawiając najkorzystniejszą nawet hypotezę może na co innego wskazać, jak chyba na jakąś nową rewolucję, to jest na to właśnie, co najbardziej przeraża konserwatystów? Do obrony zasad zachowawczych nie potrzeba przecież, jak tylko wolności wyznania, a tę rzeczpospolita gwarantuje wszystkim.

Jednakże zniechęcenie konserwatystów mniej jeszcze niepokoi apostołów monarchii, niż ostatnie wystąpienie kardynała Lavigerie, do którego przyłączył się prawie cały kler i episkopat. To też hr. d'Hanssouville w swej mowie starał się przedewszystkiem odpowiedzieć kardynałowi i osłabić wrażenie jego enuncjacji. W tym celu użył on nader pięknego zwrotu oratorskiego, który jednakże ani niczego nie zbija, ani nie dowodzi:

„Kardynał Lavigerie — mówił hrabia — radzi nam, byśmy dla Francji poświęcili wszystko, na co tylko pozwala nam honor i sumienie. Dobrze. My jednak odpowiedzieć musimy, że ani honor ani sumienie nie pozwalają nam odstąpić sprawy króla i porzucić starania o przywrócenie królestwa.“

Pan d'Haussouville ma ze swego stanowiska zupełną słuszność. Tak, jak on, zapatruje się jeszcze może kilku przewódców rojalistów, gdyż wymaga tego od nich ich przeszłość, ich nazwiska i ich stanowisko dotychczasowe. Ale nie o nich tu idzie, lecz raczej o katolików, których pragnieniem jest tylko, by im zostawiono wolność wiary a zupełną swobodę instytucjom kościelnym. Tych ze sprawą rojalistów nie wiąże ani sumienie ani honor. Królestwa nie pamiętają oni wcale lub już o niem zapomnieli. Gdy który z kandydatów rojalistycznych staje przed nimi, jako przed wyborcami, nigdy nie wspomina im o restauracji monarchii, ale tylko o wzięciu w obronę wiary katolickiej, i do tych to właśnie wyborców katolickich zwrócił się kardynał Lavigerie i inni biskupi.

Wprawdzie p. d'Hanssouville może utrzymywać, iż niebezpieczną jest rzeczą dla konserwatystów i katolików łączyć się z republiką i że dowodzi to niezrozumienia własnego interesu, ale cóż robić, kiedy konserwatyści twierdzą, iż są kompetentniejsi od rojalistów w osądzaniu, co dla nich korzystne a co nie, — słowem, sami chcą swemi sprawami kierować. Nikt zresztą nie może uważać biskupów za mniej gorliwych lub mniej obeznanych ze sprawami kościoła, od rojalistów, niedawnych sprzymierzeńców pp. Naquet, Laguerre i Rocheforta. Wystąpieniem swoim pan d'Hanssouville okazał tylko osłabienie i rozkład, jaki obecnie w łonie jego partji zachodzi.

* * *

Paryski korespondent *Pol. Corr.* poruszając sprawę podróży biskupa Freppel do Rzymu, konstatuje fakt, że rozdwojenie wywołane między klerykałami a duchowieństwem francuskiem, enuncjami kardynała Lavigerie z każdym dniem wzmaga się. Przeciwko sobie stoją dwa obozy: nieprzejednani i oportuniści, przyczem jest godną zaznaczenia zmiana ról. Dotychczasowi nieprzejednani partji klerykalnej zajmują stanowisko oportunistyczne względem republiki, kierowani popartymi przez papieża enuncjacjami wyżwspomnianego kardynała, podczas gdy dotychczasowi oportuniści silnie zwalczają teorje kardynała i odmawiają papieżowi prawa wpływania na wewnętrzne polityczne sprawy Francji. Między niższym klerem zdaje się większość zajmować stanowisko nieprzychylne dla celów republikańskich, tak samo też zachowuje się większa część katolickich pism prowincjonalnych. Leon XIII. ma teraz do rozwiązania trudne zadanie, gdyż nie lada jakich środków będzie musiał użyć do pokonania tego przeciwnego ruchu.

Wybory do Rady państwa.

Przed kilku dniami podaliśmy w krótkości program wadowickiego centr. komitetu włościańskiego, w sprawie wyborów w zachodniej części kraju, jako też zamieściliśmy listę kandydatów, przez tenże komitet poleconych. Lista ta przedstawia się oczywiście każdemu obeznanemu ze stosunkami krajowemi, jako najzupełniej przypadkowo ułożona i może nawet bez wiedzy pomieszczonych na niej kandydatów. Pozbawioną jest ona także wszelkiej treści wewnętrznej, łącząc w sobie nazwiska kandydatów, bądź nijakiego kierunku politycznego, bądź najróżnorodniejszych zapatrywań. Odezwa zaś samego komitetu przedstawia się pod względem politycznym jako próbka chłopskiego klerykalizmu, bez śladu dążeń ogólno krajowych, lub patrjotyczno polskich. Skłonniśmy byli uważać ją za jedno więcej z rozkładowych działań — nie podnoszące ale obałamucające lud prosty.

Podana lista kandydatów poucza nas, że nie ma w niej tej wyłączności, którąby rozkładowości dążenia czyniła praktycznie niebezpieczną — a wobec tego radzimy inicjatorom ruchu tego, aby się co do swych kandydatów porozumieli z komitetami powiatowymi, które przyjmą niezawodnie z ich listy wszystkie kandydatury pożyteczne politycznie dla kraju we Wiedniu, tak, jak oni przyjęli kandydatury nie mające nic wspólnego ich z ruchem. I radzimy zarazem aby zapomniawszy o swej pierwszej odezwie, wydali inną mniej wyłączną, mniej klerykalno chłopską, a natomiast podnoszącą lud włościański do godności obywatelskiej i praktycznej. Wtedy działanie ich będzie miało przynajmniej wartość wychowawczo narodową, a kandydaci takiego kierunku „ludowego“ będą mogli łatwiej dopominać się krajowego uznania.

W Krakowie odbyło się d. 16. bm. zebranie komitetu przedwyborczego na powiat krakowski. Zgromadzenie powołało na przewodniczącego p. A. Mileskiego. Na 33 głosujących ks. Chotkowski otrzymał 27 głosów, a p. Michałek 6 głosów; przewodniczący ogłosił zatem, że kandydatem komitetu jest ks. Chotkowski. Następnie wybrano siedmiu delegatów do porozumienia się z delegatami komitetów w Wieliczce i Chrzanowie. W końcu uchwalono uzupełnić jeszcze komitet zaproszeniem kilkunastu włościan.

Posłowie Jan hr. Szeptycki, Wład. ks. Sapieha i Stan. hr. Stadnicki zapraszają wyborców do Rady państwa z okręgu wyborczego Jaworów-Mościska-Cieszanów, aby w celu porozumienia się w sprawie wyboru posła do Rady państwa z tegoż okręgu wyborczego, przybyli do sali Rady powiatowej w Jaworowie we wtorek d. 24. lutego przed południem.

Centralny komitet kraj. wyborczy dla Galicji wschodniej otrzymał od burmistrza m. Tarnopola następujące pismo: „Z powodu pojawiającej się w dziennikach wiadomości, że zgromadzenie wyborców w Tarnopolu postawiło kandydaturę dr. Jekelesa, podpisany burmistrz miasta Tarnopola, przez centralny komitet przedwyborczy do zawiązania lokalnego komitetu w Tarnopolu powołany, zawiadamia niniejszem, iż komitety lokalne w Tarnopolu i Brzeżanach dotychczas żadnej uchwały co do kandydatury nie powzięły, a dotychczasowy deputowany z miast Tarnopola i Brzeżan, dr. Euzebiusz Czerkawski, przez poważnych obywateli miasta Tarnopola do kandydowania zaproszony, tej kandydatury wcale się nie zrzeka. *Dr. Leon Kuźmiński*“.

W okręgu większych posiadłości Kołomyja-Sniatyn-Horodenka z niezwykłą jednomyślnością postawione kandydaturę nader zdolnego i cenionego dra Henryka Wielowieyskiego. Kandydatura ta w okręgu tym ma niemal zupełnie zabezpieczone poparcie całego tamtejszego niezależnego obywatelstwa. Dotychczasowy poseł z tego okręgu, hr. Romaszkan, jak nam donoszą, nie ubiega się wobec nowo postawionej kandydatury o mandat.

W Jarosławiu i Rzeszowie agitacja wyborcza obszerna, ale zupełnie niejednolita. Kartel między obu tymi miastami, dawniej zawarty, każdym razem, gdy przychodzi do wyborów, bywa zrywany. W sam Jarosławiu istnieją dwa komitety, jeden popierający nader gorliwie kandydaturę technika p. Kwiatkowskiego, drugi adwokata ze Lwowa p. Wł. Dulęby, postawionego przez mężów zaufania lewicy. Na niedzielę zwołane zostało w Jarosławiu zgromadzenie przedwyborcze. Zapewne atoli nie wyrówna ono zachodzących różnic pomiędzy zwolennikami jednego i drugiego kandydata. Nadto głośno opowiadają, że dr. Arnold Rappoport odstąpił swój mandat z krakowskiej Izby handlowej dr. Rosenblatowi, sam zaś ubiegać się będzie o mandat Rzeszów-Jarosław.

Z Kałusza telegrafują nam pod dniem 13. bm., że na zgromadzeniu przedwyborczym, które się tam tegoż dnia odbyło przy udziale około 600 wyborców, jednomyślnie postawiono kandydaturę prof. Romańczuka.

W Kołomyi stawał wczoraj 13 b. m. dr. Bloch zdając sprawę ze swej dotychczasowej działalności poselskiej. Na interpelację, czy działać będzie w kierunku zaprowadzenia powszechnego głosowania, opowiedział on teorję o powszechnem głosowaniu i jego skutkach praktycznych, oświadczając, że osobiście jest za powszechnem głosowaniem, atoli najpierw należy usunąć korupcję, (p. Blocha dużo zawsze wybory kosztują), jaka przy wyborach bywa praktykowaną.

O mandat poselski z kurji miast Tarnów-Bochnia ubiegają się prócz dotychczasowego posła dr. Rutowskiego i adwokata w Bochni dr. Trybulca, pp. dr. Goldhammer, adwokat tarnowski, dr. Jarocki, również adwokat i sędzia Merz.

W Śniatynie na zgromadzeniu przedwyborczem w sprawie wyboru posła z gmin miejskich Kołomyja-Peczeniżyn-Gwoździec, Kossów-Kuty i Śniatyn-Zabłotów, zaznaczył przewodniczący dr. Krzysztofowicz, że Polacy zgadzają się ewentualnie na wybór Rusina, byle tenże dawał gwarancję solidarnego postępowania z Polakami. Ks. Hamorak, poseł do sejmu, zwalczał następnie postawionego przez komitet kołomyjski radykała Daniłowicza a następnie szeroko omawiano kandydaturę ks. Ożarkiewicza, za którym wielu wyborców się oświadczyło. Prezes Rady pow. Moysa oświadczył, że nie kandyduje. W końcu wybrano delegatów dla porozumienia się z należącemi do tego okręgu powiatami. Do tej delegacji wybrano prezesa Rady pow. Moysę, dr Krzysztofowicza Mikołaja, Hoszowskiego, starszego inspektora podatkowego, ks. Rogozińskiego z Trościańca, ks. Kurpiaka z Karłowa i ks. Zarewicza z Rożnowa.

W *Dile* napotykamy następujące wiadomości: Ks. Hałnszyński zrzekł się kandydatury na rzecz p. Jozefa Kulczyckiego, adjunkta sądowego w Budzanowie, którego okręgowy czortkowski komitet narodowców postawił na okręg wiejski Buczacz-Czortków. Na zebraniu w Czortkowie przyjęto z zapałem program Romańczuka i uchwalono wysłać adres uznania do niego, tudzież do ks. biskupa Pelłesza.

Redaktor *Diła*, p. Bełej oświadcza, że wcale nie myślał sam stawiać swojej kandydatury w Horodence, tem bardziej, gdy komitet narodowców zamierza tam postawić kandydaturę p. Antoniego Dolnickiego.

Na okręg Brzeżany-Podhajce-Rohatyn, stacje według korespondencji *Diła* „poważna kandydatura adwokata z Brzeżan Andrzeja Czajkowskiego, za którym jest rząd i cała inteligencja ruska. Przeciwnie wysuwają borbifaksy (moskwofile) za komendą „Objedinitielów“ lwowskich kandydaturę ks. Stetkiewicza z Bożykowa; tę agitację niepatrjotyczną prowadzi ks. Bilinkiewicz z Kuropatnik, któremu już w Bursztynie włościanie w oczy wytykali, że burdy wyprawia. Na zebraniu w Rohatynie postawili włościanie księżom takie ultymatum: „Czy pójdziecie z nami, czy osobnego kandydata postawicie, my będziemy agitować tylko za adwokatem Czajkowskim i na niego głosować, ponieważ trzeba nam posłów nie od parady, ale ludzi do roboty, dobrych jurystów“.

Komitet ruski w Kossowie postawił jednogłośnie kandydaturę notarjusza Łuszpińskiego.

W *Czerwonej Rusi* oświadcza ks. Załoziecki z Górnego pod Stryjem, że na okręg Kołomyja-Śniatyn-Kossów wcale nie kandyduje, tudzież ogłasza, że na poniedziałek zwołał zgromadzenie z okręgu Stryj-Żydaczów-Drohobycz do Stryja.

W Tarnopolu odbyło się d. 12. b. m. w sali Rady pow. zgromadzenie wyborców, celem porozumienia się w sprawie kandydatury posła do Rady państwa z okręgu wyborczego kuryi miejskiej Tarnopol-Zbaraż-Skałat. Na powyższe zgromadzenie przybyło przeszło stu włościan, nie licząc inteligencji i duchowieństwa, które także w dość znacznej liczbie się jawiło.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego Juliusza hr. Korytowskiego, prezesa Rady powiatowej tarnopolskiej, i po otwarciu dyskusji, zabrał, głos jeden z włościan i postawił kandydaturę Juliusza hr. Korytowskiego. Propozycja ta przyjętą została nader przychylnie, p. Korytowski oświadczył atoli, że nie kandyduje. W końcu wybrano ściślejszy komitet wyborczy składający się z 15 członków, który ma się porozumieć z komitetem centralnym co do kandydata i zająć się akcją wyborczą.

Komitet ściśly ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym hr. Korytowskiego, zastępcą Dr. Glogiera, a sekretarzem p. Zygmunta Mochnackiego.

Z Turki donoszą: W skutek wezwania centralnego komitetu zwołał ks. Mikuś, proboszcz rit. lat., przedwyborcze zgromadzenie na dzień 4. lutego b. r. To zgromadzenie uchwaliło:

Celem porozumienia się z komitetami innych powiatów, wybrać ściślejszy komitet składający się z 9 członków, a mianowicie: pp. Osuchowskiego, Brysiewicza, Głażewskiego, Grabowskiego, Ławrowskiego, Kłosowskiego, Massalskiego, Mikucia i Schächtera. Wszelkie zatem sprawy dotyczące tych wyborów prowadzi powyższy komitet, który odbył już trzy posiedzenia i wydelegował trzech swoich członków, a to: pp. Osuchowskiego, Massalskiego i Brysiewicza na zjazd w rze, który w dniu 12 lutego odbył się Sambogdzie wspólnie z delegatami ze Sambora, Staregomiasta i Rudek naradzano się co do osoby kandydata.

Komitet przedwyborczy miasta Przemyśla zaprasza kandydatów, którzyby o mandat poselski do Rady państwa z miast Przemyśl-Gródek ubiegać się chcieli, aby kandydaturę swoją do dnia 19. b. m. u przewodniczącego komitetu zgłosili, a na walnem zgromadzeniu wyborców, które się odbędzie dnia 22. b. m. o godzinie 3 popołudniu w sali ratuszowej, osobiście swoje wyznanie polityczne złożyli.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 13. Lutego

* **Zapiski osobiste.** Pp. Rogozińscy (p. Rogozińska znaną jest jako autorka pod pseudonimem Hajoty) w powrocie z Fernando Poo spodziewani są w Warszawie w połowie marca.

* **Mianowania.** Minister wyznań i oświecenia zamianował Józefa Laskę, stałym nauczycielem zawodowej szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem w charakterze urzędnika państwowego w X. klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisława Głogowskiego, w Żółkwi, stałym nauczycielem kierującym drugiej 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Samborze; Eustachego Lubkę w Oskrzesińcach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Włodzimiercach.

* **Namiestnik.** Kasimierz hr. Badeni, powróci dziś wieczorem z Buska, a jutro popołudniu uda się do Krakowa, gdzie pozostanie przez poniedziałek.

* **Na polowaniu** w Busku, zabito wczoraj, w pierwszym dniu polowania, siedm dzików. Arcyks. Leopold Salvator zabił dwa odyńce.

* **Wykolejenie się pociągu.** W dniu 13. bm. wykoleiły się dwie maszyny przy pociągu towarowym nr. 79, na stacji Matyjowice i zatamowały wjazd względnie wyjazd pociągów w tejże stacji. Wskutek tego wypadku musiano przy osobowych pociągach zarządzić przesiadanie się podróżnych. Innych następstw wypadek ten nie spowodował. Przeszkody usunięte zostały dziś rano.

* **Bitwa pod Stoczkiem.** Dziś przypada 60cio letnia rocznica świetnego zwycięstwa ułanów polskich pod Stoczkiem. Przypominamy, że w tutejszem Tow. Sztuk pięknych wystawiono właśnie znakomity utwór pędzla Rosena, który uwiecznił na płótnie tę pamiętną w dziejach 31 r. chwilę.

Prócz tego spotykamy na wystawie kilka wcale pięknych nowości a między innemi utwór Leona Piccarda „Z dziejów cywilizacji Rosji w XVI w.“ (Car Iwan Groźny) Maurycego Trębacza, „Rekonwalescentka“ obraz nagrodzony medalem na wystawie paryzkiej Hugona Lefflera „Skrucha“ p. Gostyńskiej, „Hala i Jurek“ medalion oraz Popiela Ant. (rzeźbiarza) Studjum z natury.

* **Ku uczczeniu 100nej rocznicy konstytucji 3 maja.** Na wniosek radnego Mieczysława Pawlikowskiego rada miejska postanowiła wybrać komisję dla obchodu jej uroczystości.

* **Spuścizna po Goszczyńskim.** Autor „Zamku Kaniowskiego“ umierając, zostawił wielką liczbę utworów, bądź naszkicowanych ledwie, bądź też całkowicie już wykończonych. Papiery te w dniu śmierci poety zabrał do siebie ś. p. Agaton Giller. Dobrawszy sobie komitet, w skład którego weszli pp. Alfred Młocki (†), Mieczysław Darowski (†), Wacław Niedzielski i Kornel Ujejski, postanowił wspólnie z nimi złożyć papiery i rękopisy po zmarłym poecie w jednej z publicznych bibliotek. Postanowienie to ogłosiła *Gazeta Narodowa* z r. 1876 w numerze 50 i 60. Upłynęło od tego czasu lat prawie piętnaście, a co z pozostałością literacką po Goszczyńskim uczyniono, nikomu nie wiadomo. Zapewnienie dane przez komitet i dla większej wiarygodności zaopatrzone podpisami wszystkich jego członków, dotąd czeka na zrealizowanie. Rękopisów Goszczyńskiego nie ma w żadnej z publicznych bibliotek lwowskich, ie ma ich w Krakowie, nie ma także w Rapperswylu, gdzie wedle uporczywie przez czas długi utrzymujących się pogłosek, miały być ostatecznie złożone. Gdzież więc się znajdują?

* **Prezydjum walnego zgromadzenia wyborców** m. Lwowa z d. 5 bm. zwołuje zgromadzenie przedwyborcze do ratusza na środę 18 bm. godz. 6 wieczorem, celem wysłuchania wiary politycznej pp. Smolki, Lewakowskiego i Szczepanowskiego.

* **Dorożkarze lwowscy** odznaczają się brakiem grzeczności i awanturniczem usposobieniem, a dowody tych przymiotów składają na każdym kroku. I dziś także o godz. 10 rano na placu Marjackim dwóch rycerzy bata, „sternicy“ dorożek nr. 20 i 254 wyprawili taką awanturę, że musiano ich pociągnąć do policyjnej odpowiedzialności.

* **Dwaj złodzieje końscy** dostali się w ręce policji. Jeden nazywa się Mechel Ansel, drugi Szloma Haber. Skradli oni dwa konie we wsi Maliczkowicach w powiecie lwowskim na szkodę gospodarza gruntowego Eliasza Dmyczki. Poszkodowany włościanin spostrzegłszy kradzież puścił się w pogoń za złodziejami, których dogonił koło browaru w Lisienicach. Ansela i Habera związano i odstawiono do policji, która odstawiła ich następnie do sądu.

* **Walne zgromadzenie** „Harmonii“ odbędzie się w niedzielę dnia 22 bm. o godz. 3 po południu w wielkiej sali ratuszowej.

* **W „Skale“** wygłosi dziś p. Adolf Stroner po raz wtóry swój odczyt „O ważności prowadzenia ksiąg rachunkowych w gospodarstwie wszelkiego rodzaju, a w szczególności gospodarstwach przemysłowych i handlowych.“ Odczytu jego słuchali już raz członkowie towarzystwa d. 2 bm., a wrażenie jakie na nich sprawił, skłoniło dyrekcję do uproszenia prelegenta, by swój wykład powtórzył, aby i inni członkowie, którzy pierwszym razem obecni nie byli, mogli zeń skorzystać.

* **W „Sokole“** odbędzie się w niedzielę d. 15 bm. w sali przy ul. Zimorowicza koncert muzyki Tow. „Harmonii“ pod kierownictwem kapelmistrza p. Falla.

* **Do „Tow. oświaty ludowej“** we Lwowie przystąpili w miesiącu styczniu rb., w charakterze członków wspierających, z roczną wkładką 5 lub 10 zł., pp. J. bar. Brunicki z Lublińca, Walerja Jędrzejowiczowa, Jadwiga hr. Łubieńska, Zofja Marynowska z Tyniowic, Mieczysław hr. Piniński i Jan Urbański z Poddębca.

* **Zachorował nagle** na ulicy Kazimierzowskiej Szymon Kowaliszyn, wyrobnik. Z pomocą choremu pospieszył żołnierz policyjny Hołyk i odwiózł go do szpitala głównego.

* **Udało się wyśledzić** ajentowi policyjnemu Günsbergowi złodziejkę Rojze Gold, która, jak się okazało, od dłuższego czasu urządzała polowania złodziejskie po sklepach. W pomieszkaniu jej znaleziono formalny magazyn rzeczy, pochodzących z tych kradzieży sklepowych.

* **Kronika brukowa.** Wczoraj około godziny 6 wieczorem skradziono w domu przy ulicy Grodeckiej liczba 9 kilkanaście sztuk bielizny wartości 20 zł.

W hotelu „Pod tygrysem“ przemieszkiwał przez tydzień cały niejaki Włozimierz H., który niezapłaciwszy obecnie należytości, zostawił w zastaw kuferek ale... próżny.

Parę koni z uprzężą i saniami skradł niewiadomy sprawca z zamkniętej stajni na szkodę Kostia Kołodzieja, gospodarza gruntowego w Kozicach. Sprawca rozbił drzwi. Szkoda wynosi 140 zł.

Na szkodę Onufrego H. majstra murarskiego skradł Jan Gulewicz, robotnik, 4 młoty żelazne i dwa drągany. Gulewicza osadzono w aresztach policyjnych.

Franciszek Fuchs, kapral artylerji, przy 3 baterji, doniósł policji, że z koszar Ferdynanda skradziono ubranie wojskowe.

Żołnierz policyjny Majdański aresztował Jana Klube, parobka bez zajęcia za włóczenie się.

Rewizor policyjny Barański sprowadził Stanisława Kuźmę notowanego złodzieja, w sprawie którego prowadzi dochodzenie komisarz Krzepiński. Kuźmę oddano do aresztów gminnych.

*** Zmarli.** Antoni Konasiewicz, urzędnik sądowy zmarł wczoraj we Lwowie w 58 roku życia.

W Ciechanowcu, w Królestwie Polskiem, zmarł Paweł Święcki, lekarz osiadły tam od lat 17. Padł ofiarą poświęcenia, ratując w sąsiedniem miasteczku chorych na tyfus plamisty.

Dr. Ottokar Feistmantel, który w latach 1873—1883 brał udział w zbadaniu Kalkuty pod względem geologicznym i ogłosił kilka cennych prac w tej mierze, zmarł temi dniami w Pradze mając lat 42.

We Wiedniu zmarł wiceprezes zakładu kredytowego i Rady nadzorczej kolei Karola Ludwika Stumer.

D. 24 sm. zmarł w Wrocławiu Herman Senenfeld, ojciec znanego muzyka, p. Adolfa Sonenfelda. Zmarły dożył 102 lat wieku.

*** Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 14. lutego o godzinie 12. w południe:

W ciągu doby licząc od godz. 12. dnia 13. lutego br. do dnia 14. lutego br. mieliśmy mierny wiatr zachodni; stan nieba zmienny a powietrze bardzo wilgotne (83% wilg. wzgl.)

Średnia temperatura doby była —8.3 C, najwyższa —3.0° C wczoraj po poł., najniższa —12.8 C. w nocy.

W ciągu doby padał kilkakrotnie śnieg nieznaczny.

Zniżka barometryczna 735 do 740 mm znajdowała się w środkowej Rosji; zwyżka 775 do 770 w zatoce Biskajskiej; zniżka drugorzędna w Islandji.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru: zredukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 772 mm.

Prognoza na 2 doby następne od 12 g. w południe d. 14. bm. do 12 w południe d. 16. bm.: Słaby wiatr południowo-zachodni, średnia temperatura w tym czasie będzie około —9.0° C, stan nieba będzie zmienny, a powietrze wilgotne; śnieg nieznaczny w dobie pierwszej, zresztą przeważnie pogodnie. Mgła.

*** Jutro,** dnia 15. lutego: św. Filomeny. — św. Symeona i Anny.

— **W Myślenicach,** tameczny starosta wręczył onegdaj złoty krzyż zasługi starszemu leśniczemu Wacławowi Jabłońskiemu, który przez 50 lat pracy w skarbie myślenickim, potrafił sobie zjednać ogólną sympatję.

— **Na podstawie** jednogłośnego werdyktu sędziów przysięgłych w Krakowie, trybunał, któremu przewodniczył p. Brason, skazał wczoraj Marjannę Gregorczyk na karę śmierci przez powieszenie. — Z niezwykłą obojętnością, graniczącą z aberacją umysłową, przyjęła skazana treść wyroku.

— **Największemi elegantkami** na świecie są chyba mieszkanki Marsylii, które pięknie uczesane głowy uważają za konieczny życia warunek. Wogóle Marsylianki nie czeszą się nigdy same. Nawet przekupki na targach mają swoje „coiffeuse-s", którym za codzienne czesanie płacą po dwa franki miesięcznie. W czasie gdy szynjony były w modzie, uczesanie głowy kobiet marsylskich przedstawiało uczesanie godne widzenia dziwoląg.

— **O Afryce.** Liczbę podróżników po Afryce pomnożył p. Jan Garlicki, inżynier, który należąc do kompanii wysłanej przez rząd belgijski, zwiedził Kongo. Obecnie p. G. powrócił do kraju i pracuje nad szeregiem odczytów „O Afryce". Odczyty będą kolejno wygłaszane w Warszawie i na prowincji.

Niedzielny raut.

Ulica Kopernika l. 21.

Na dole, tuż przy bramie, po stronie prawej mieści się biuro zarządu stowarzyszenia Pracy kobiet i Bazar sprzedaży wyrobów, co tylko białe, drobne a biegłe rączki żeńskie wyrobić mogą.

— Z kim mam przyjemność? — zapytuje osoba młoda, widno energiczna, prawdopodobnie wszakże nie lwowianka, gdyż w ciągu całej następnej rozmowy nieraz [illegible] i koralami ust swych nie szepnęła ni razu „co proszę?"

— Jestem *Gazeta Narodowa*, trzydziestoletnia jubilatka, mimo to jednak zajmująca się żywo postępem pracy kobiecej u nas...

— Bardzo, bardzo mi miło... proszę siadać i czem służyć mogę?

— Odpowiedzią łaskawą na kilka grzecznych pytań.

— Słucham.

— Jak dawno istnieje stowarzyszenie Pracy kobiet?

— Od r. 1874. Założyły je czcigodne: ks. Lubomirska, hr. Badeniowa, pp. Epsteinowa i Wieczyńska oraz przeciwny p. Richtman. Z początku...

— Pozwoli pani, iż nie fatygując jej, ja tego powiem dalszego ciągu... Otóż... z początku myśl stowarzyszenia przyjęto nader gorąco. Zdawało się, iż nie ma nad nią sprawy pilniejszej w Galicji i Lodomerji wraz z księstwem Krakowskiem! Każdy mieszkaniec kraju [illegible] zaszczyt członkowstwa w stowarzyszeniu. Liczba protektorów rosła jak na drożdżach!... Przychód roczny wynosił kilka tysięcy zł.

— 3.000 zł...

— Potem, za rok mniej, po drugim roku jeszcze mniej aż w końcu... w końcu wpływało zaledwie... — 200 zł.. za cały rok boży! Tak... tak... zupełnie tak... Ale skąd to szanownej wiadomo jubilatce?

— Przecież żyjemy w Polsce!... U nas tak!... Powiem pani jeszcze co się dalej stało... Ponieważ Opatrzność czuwa zawsze nad naszemi w szlachetnym zamiarze poczętemi instytucjami, przeto po dłuższych, ciężkich terminach, zostałai waszemu stowarzyszeniu zesłana p. Marchwicka.

— Święte, święte słowa!

— P. wiceprezydentowa stała się duszą stowarzyszenia. Poparta dzielną pomocą pań Kosińskiej, Dąbczańskiej, Romanowiczowej oraz p. Wierzbickiego, który niestrudzony jest, rozwinęła szeroką akcję. Powołała do działania nowe siły, wskrzesiła szkołę, co już setki godziwie zarabiających uczennic wydała, i od grudnia r. z. stworzyła tak doniosły w stosunkach stowarzyszenia w szczególności, a dla pracy kobiecej w ogóle bazar robót kobiecych. [illegible] Więc kształcą się tu szczególnie pracownice we wszystkich rzemiosłach kobiecie właściwych, a później wykonane już sumiennie, dobrze a tanio roboty idą na miejscu, ciągle mając na oku interes kobiety, biedzie, a często nędzy!...

— Nie dodać, nic ująć.

— I jest też pani tego zdania, iż każdy dobry obywatel winien jest poprzeć bohaterskie usiłowania towarzystwa, że stary Lwów nie może dać upaść zdrowej tyle instytucji, ręką małżonki p. wiceprezydenta sterowanej, że... że raut niedzielny w Kasynie miejskiem zapewni dziełu p. Marchwickiej poparcie skuteczne?...

— O, tak! Dochód z takiego wieczoru mógłby nam na długo zabezpieczyć spokój.

— Proszę się więc nie lękać. Będzie dobrze, musi być jak najlepiej! Bo przecież gospodynią niedzielnej zabawy, muzyczno-deklamacyjno-plastycznej z loterją i... niespodziankami, jest p. prezydentowa! A pani wie: co kobieta chce, Bóg chce!...

Na to uśmiechnęła się znacząco interlekutorka a uśmiech ten, jej uśmiech wróży świetne powodzenie jutrzejszej zabawie!...

TALENT.

I.

Był raz talent...

Słyszeliście może, iż wykwita on zwykle tam, gdzie go nie posieją.

Owóż i talent, o którym mowa, umieścił się najniespodzianiej w chłopskiem ciele, pod słomianą strzechą, co pośród gruszy i śliw strojnych kwiatem, stała jak pędzarka.

Była to rozrzutność poetyczna, wiadomo jednak, że taka poezja miewa dużo stron ujemnych.

Talent uśmiechał się wesoło do nieba błękitnego, do wonnych kwiatów, do ptaszków frywających w powietrzu, ale musiał biegać boso, nosić zgrzebną koszulinę, zapychać się ziemniakami i czarnym chlebem, a gdy podrósł — pasać wołki i pilnować gęsi.

Zginąłby może bez śladu, gdyby nie przypadek. Tym przypadkiem była szkoła. Ojciec chodził rzekał, choć zaklinał się, że go to nic nie obchodzi, że potrzeba mu syna do roboty, — ostatecznie pod groźbą grzywny musiał uledz.

I talent poszedł do szkoły. Pojmował łatwo, uczył się chętnie. Kiedy inne dzieci łamały jeszcze głowy nad różnicą między *A* i *B*, talent do *Z* już doszedł. A kiedy inne dzieci nawet *Z* umiały poznawać, on odczytywał już płynnie na wyrywki każde miejsce w elementarzu.

Nauczyciel bardzo się cieszył jego postępami.

— Ma wasz syn głowę, nie harbuz na karku — rzekł raz ojcu. — Niech tylko się uczy, a gotowi być zeń ludzie.

— Ja tam tego nie chcę — odparł stary. — Książka ge nie wyżywi. Niech patrzy, aby młócić umiał i za pługiem chodzić i żąć jak przystoi, bo z tego chleb ma jeść chłopskie dziecko.

Nauczyciel bronił swego zapatrywania

— Kto wie — zauważył — co stoi zapisane w niebie? Gdyby nie żałował trudu, a wy grosza, możeby kiedy, tak jak ja, uczył na wsi dzieci.

Tego było już chłopu za wiele.

— A niechże Bóg zachowa! — huknął, spluwając i czyniąc znak krzyża świętego, jakby czarta chciał odpędzić.

Któryż miał słuszność?

II.

Chyba profesor.

Bo talent skończywszy „normałki", ani myślał na tem poprzestać. Cep mu był za ciężki, praca w polu za nudna, ale czytać i pisać to mu zawsze pachło. Ojciec chcąc przełamać tę — jak mawiał — „chorobę", zaprzęgał go ciągle do roboty, nijakiej jednak nie miał ztąd pociechy. Talent, co z najdrobniejszym drukiem dawał sobie radę i pisał, jakby siał maczkiem — przy młóceniu pozostawiał połowę ziarn w kłosach Wysłał go ojciec z kosą. a on ją strzaskał na kamieniu Wysłał go z bydłem w pole, a on dał krowom pójść w dworską pszenicę, gdzie je zajęto.. Ot, nieroba; ot. niedołęga! Stajnia go brzydzi, pole nie bawi; zwyczajnie, lekkiego zachciewa mu się chleba.

Musiał stary znowu dać za wygranę. Talent poszedł do miasta, biedował, ale ukończył gimnazjum, otrzymał patent dojrzałości. Konsekwencja wskazywała mu teraz konieczność studjów wyższych, uniwersyteckich. Inna jednak żelazna konsekwencja nie dozwalała mu o tem ani marzyć. Ojca podkopała synowska nauka; ze wszystkiego się wysprzedał, chleba nie miał nieraz dla siebie, a cóż dla syna! Talent bezsilny czuł się wobec tych trudności. Chodził jak struty, nie wiedząc co począć. Raz przyszła mu dziwna myśl do głowy. Jakaś tajemnicza wola wsunęła mu pióro do ręki w celu, jakiego nigdy przed tem nie miał przed oczyma. Spisał swe dzieje w formie noweli i posłał do redakcji pewnego tygodnika. Gdyby go kto spytał, po co — byłby z pewnością nie umiał dać odpowiedzi. Nie przywiązywał też żadnej wagi do tego kroku. Już nazajutrz zapomniał nawet o nim. Lecz — o dziwo! — Szkic został wydrukowany, autor otrzymał piękne podziękowanie redaktora i — nie działo się to naturalnie u nas — brzęczącą monetą. To obudziło w nim pewne refleksje. Zadarmo nikt przecie nie chwali, a tem mniej — płaci. Talent poczuł siebie. Zachęcony powodzeniem pokusił się o nie po raz drugi, trzeci — a zawsze równie pomyślny odnosił skutek. Począł róść w pierze. Przeniósł się znów do miasta — o własnych siłach. Ktoś mu podszepnął, że świetną ma przyszłość przed sobą. Był poszukiwany, — odznaczano go uprzejmie. Musiał to spostrzedz, że znajdował się na drodze, jeśli nie do sławy, to w każdym razie pewnej popularności.

I zdarzyło się po pewnym czasie, że pewne pismo samo zaprosiło go do stałego współpracownictwa literackiego, potem trzecie, czwarte... Sam nie wiedział, jakim sposobem, wszedł na widownię literacką... Paliła go nieustanna gorączka. Chciał ciągle tworzyć, tworzyć... Dniem i nocą mózg jego pracował, jak maszyna parowa, pospiesznie, z natężeniem ogromnem.

Był to najpiękniejszy okres jego życia. W gazetach ustawicznie spotykało się jego nazwisko; we wzmiankach kronikarskich i literackich nie omieszkiwano nigdy dodawać mu tytułu „sympatyczny" — „wysoce utalentowany", lub podobnych. W pewnem piśmie pojawił się nawet jego portret, a w innem osobny artykuł mianujący go „jednem z najoryginalniejszych zjawisk na tle naszej literatury z lat ostatnich."

Stanął u zenitu...

III.

Trwało to lat kilka.

Razu pewnego, zabrawszy się do pracy, spostrzegł ze zdumieniem, że nie idzie mu ona łatwo. Myśl wlokła się leniwo, ospale, — stawiała opór wyrazom; te znowu nie chciały nabrać wyrazistości, — jak mgła przysłaniały osnowę, były podobne do łupiny bez ziarna. Zaczęte już motywa cisnęły mu się uparcie do głowy; zużyte obrazy wypełniały ramy opowiadania.

Był to nagły przełom; krynica talentu wyczerpała się; został w niej na dnie ledwie trochę mętów. Po raz pierwszy trafiła go bardzo przykra niespodzianka; pewna redakcja, której posłał wymęczoną swą pracę, odesłała manuskrypt. Inne po pewnym czasie, uczyniły albo to samo, albo nie odpowiadały wcale, lecz i nie drukowały jego utworów.

Przyszły teraz ciężkie chwile Talent zwątpił w siebie; zwątpił nawet w to, czy kiedykolwiek był istotnie talentem. Opanowało go uczucie, jakiego zapewne doznaje ptak przyzwyczajony do lotu, gdy mu podetną skrzydła. Czasem znowu porównywał siebie melancholijnie do bogacza, który zbyt szybko i zbyt wiele wydając, tak się wyszastał, że w końcu ani dudek nie został mu w kieszeni.

Niepokój zaś artysty łączył się z czysto ludzką obawą o przyszłość.

Jak wiadomo, chleb literacki ma to do siebie, że bardzo prędko się zjada.

Trzeba było pomyśleć o ratowaniu sytuacji i przekuć resztki znikającej sławy na metal, bez którego żyć niepodobna. Ufny w piękne brzmienie swego nazwiska, talent szukał posady prozaicznej; antyszambrował, zginał się we dwoje i prosił natarczywie. Nadaremnie.

— Ależ panie — powiadano mu — któż słyszał, aby człowiek z pańskim talentem do takiego zaprzęgał się jarzma! To byłby grzech śmiertelny!

Witano go grzecznie, żegnano jeszcze grzeczniej; „dla dobra literatury" nie chciano jego próśb uwzględnić.

Wówczas zazdrościł ludziom, którzy nie mają talentu i przeklinał przeszłość świetną, ciążącą mu jak kula u nogi.

IV.

Bo też w istocie co dał mu talent? Kilka błysków nietrwałych, rozgłosu, trochę rojeń (stłumionych w zaczątku), a w końcu dużo goryczy, jaka płynie z rozczarowania.

W zamian za to zabrał mu najpiękniejsze lata młodości, strawione przy biurku, z wyrzeczeniem się uciech życia; wynaturzył go sztucznie podtrzymywaną ekstazą; pozbawił go odporności przeciw klęskom życia i uszedł, oddając swą ofiarę na pastwę rozpaczy i nędzy.

Były talent uważa to jeszcze za traf ogromnie szczęśliwy, że udało mu się po długich poszukiwaniach znaleźć filantropa, który na szczęście nic nie czytał o nim, więc i nie słyszał i w banku dał mu skromniutką posadę...

Obecnie ten, o którym powiadano, że jako talent przyszedł na świat, jest mimo niepełnych lat czterdziestu starcem prawie i — idjotą. Zagrzebany w cyfrach o niczem więcej słyszeć nie chce. O niczem, prócz jednego jeszcze; powiadają, że w skrytości szuka pociechy na dnie kieliszka. Świat czytający zapomniał o nim, ale on nie może zapomnieć o nim. Nieraz zdaje mu się, że odzyska to, co przeszło, jak sen cudowny. Chwyta za pióro rozgorączkowany — ale po chwili odkłada je, szepcząc boleśnie: „Nie mogę..."

V.

Słońce płonie wiecznie, meteor chwilę tylko jaśnieje na stropie. Woda, która nagromadza się po deszczu między skibami, nie popłynie rzeką ku bezmiernemu morzu.

Biada talentom, co błyskają nakształt meteorów. I tym talentom biada, co jak ścieki deszczowe wysychają od skwaru.

St. Rossowski.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Wczoraj po latach wielu wznowioną została perła komedji francuskiej „Syn Giboyera", Emila Augier. Za wystawienie wspaniałego utworu zapobiegliwej dyrekcji serdeczna należy się wdzięczność. Zaproszeni byliśmy na ucztę, której wspomnieniami długo napawać się można. Gra artystów skarbkowskich zasługuje na rozbiór bardziej szczegółowy, ztąd też z oceną wstrzymujemy się do jutrzejszego widowiska. Niech spieszy na nie każdy, kto sztuką szlachetną zajmuje się żywiej, komu nie obojętną działalność dramatycznego naszego personalu. *Mise en scene* staranne. Sala pełna. Opuszczono teatr wśród najmilszych wrażeń.

— **Repertoar teatralny:** Dziś zamiast zapowiedzianej „Normy" z powodu niedyspozycji p. Marji d'Osta, danym będzie „Straszny dwór" opera w 4 aktach Moniuszki po cenach dramatu. Bilety zakupione na „Normę" służyć będą na wtorek.

W Niedzielę po południu „Dzika różyczka" komedja w 1 akcie Blizińskiego i „Paziowe królowej Marysieńki" operetka w 2 aktach Duniecкiego; wieczór po raz drugi „Syn Giboyera" komedja w 5 aktach Augiera. — W poniedziałek po raz pierwszy „Marzenia mojej żoneczki" komedja w 1 akcie z francuskiego spolszczona przez Zboińskiego i „Grube ryby" kom. w 3 aktach Bałuckiego. — We wtorek „Norma" opera w 3 aktach Belliniego, drugi występ pani Marji d'Osta, primadonny opery della Scala w Medjolanie. — We środę „Wojna podczas pokoju" komedja w 3 aktach Mosera i Schöntana.

— **Z literatury.** Znany i ceniony poeta p Jan Kasprowicz wydał obecnie dramat z życia ludu wielkopolskiego p. n. „Świat się kończy!"

Dział ekonomiczny.

Targ zbożowy. Lwów, dnia 14. lutego. Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów: Pszenica 7·75 do 8·40, żyto 5·75 do 6·25, owies 5·50 do 6·35, jęczmień 5·50 do 6·50, rzepak —·— do —·—, groch 6·25 do 8·75, wyka —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerw. 45·— do 55·—, koniczyna biała — do —·—, szwedzka — do — Spirytus za 10·000 lit. loco krajowy skład publiczny 15.75 do 16·25, loco stacje kolei —·— do —·—.

Tendencja handlu zbożowego słaba — ceny notują niezmienne.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 14. lutego 1891.

Lwów: Pszenica 7·— do 8·15, żyto 5·80 do 6.35 owies obroczny 6.— do 6·40, jęczmień 6·— do 6.75, rzepak —·— do —·—, groch 6·30 do 9·75, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 7.— do 7·85, żyto 5·75 do 6·20, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 5·90 do 6·20, groch 6·— do 9·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 6·70 do 7·35, żyto 5·60 do 5.85, jęczmień 4·85 do 6·50, owies 5·30 do 5·75, groch 6.— do 8·50, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·— lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 51·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 7·10 do 8·30, żyto 6·— do 6·45, jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·— do 6·50, groch 6·30 do 9·75, wyka —·— do —·—. rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. —·— do —·—.

Pszenica i nasiona do siewu poszukiwane, zresztą usposobienie spokojniejsze.

Ostatnie wiadomości.

Belgradzki *Dnevny List* w spółce z *Weliką Serbią* ogłosiły odezwę „do braci Rosjan", aby składkami przyczynili się do wzniesienia pomnika na pobojowisku pod Warwarynem, gdzie „w roku 1810 w walce zwycięskiej z Turkami płynęła krew Serbów i Rosjan pod wodzą Karadżordża i jenerała rosyjskiego O'Rurke, i krew ta Serbów i Rosjan dobre wydała owoce, położyła bowiem podwaliny wyzwolenia Serbów, którego dokonał Milan Obrenowicz." Do zbierania składek w Rosji zaprosił komitet pomnikowy redakcje *Graždanina*, *Nowego Wremienia*, *Mosk. Wiedomosti* i *Warszawskiego Dniewnika.* Jestto podobno agitacja karadżordżewiczowska, wymierzona przeciw panującej obecnie dynastji Obrenowiczów.

Ponieważ bułgarski minister wojny, pułkownik Mutkurów ciągle jest chory, a pułkownik Nikołajew nie chce objąć tej posady, ma być ona poruczoną majorowi Sawowowi, który uchodzi za zdolnego oficera sztabu, jest człowiekiem zamożnym, w służbie nieskazitelnym i obecnie dowodzi brygadą. Ma lat 30.

Z Londynu donoszą z wiarogodnego źródła o wypędzeniu 670 żydów z Nowogrodu. Taki sam los spotkał 94 rodzin z okręgu nowogrodzkiego. Według doniesień z tego samego źródła mają być surowe ustawy antiżydowskie z całą ścisłością w życie wprowadzone. Wieści te budzą w Anglii powszechne oburzenie, pomimo, że postępowanie Rosji z żydami blednieje wobec jej okrucieństw np. z Unitami.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń dnia 14. lutego. W sferach parlamentarnych krąży wiadomość, iż dr. Smolka niebawem zostanie zamianowany członkiem Izby panów, — nie można atoli ze względu na obecną konstelację, przypuszczać, by stało się to jeszcze przed zebraniem się Rady państwa.

Petersburg d. 14. lutego. Arcyksiążę, Franciszek Ferdynand wyjechał wczoraj wieczorem do Moskwy, odprowadzony na dworzec przez cara, który był w uniformie austrjackim z orderem Złotego Runa. Na dworcu byli wszyscy wielcy książęta i dygnitarze. Z carową i wielkiemi księżnemi pożegnał się arcyksiążę w pałacy Aniczkowskim, gdzie odbył się obiad, na którym car wzniósł toast na cześć cesarza austrjackiego i jego małżonki, oraz na cześć arcyksięcia. Muzyka zaintonowała hymn austrjacki. Arcyksiążę odpowiedział toastem na cześć cesarstwa rosyjskich i rodziny carskiej. Arcyksiążę zamieszka w Moskwie na zamku Kremlińskim jako gość cesarza.

Sofia d. 14. lutego. Rząd postanowił z własnych funduszów na wiosnę wybudować kolej z Sofii do Pernika (30 kilometrów) dla eksploatowania kopalń węgla pod Moszynem. W razie potrzeby można ją pociągnąć dalej do Kustendży i do granicy tureckiej.

Sofia dnia 14. lutego. Kwestja obsadzenia teki ministerstwa wojny zostanie jutro załatwioną i zapewne otrzyma ją major Sawow.

Paryż d. 14. lutego. Carewicz następca przybędzie do Tonkinu w marcu. Władze francuzkie czynią wielkie przygotowania na jego przyjęcie. Anglia i Francja nie zgodziły się na oddanie sprawy fundlandzkiej sądowi polubownemu; rokowania jeszcze się toczą, i niewiadomo, jak wypadną.

Br. Haussonville wystosował pismo do Piou, w którym wypowiada zupełny rozbrat prawowiernych monarchistów z tymi, którzy się do republiki nawrócili, i wynurza nadzieję, że zamiary odszczepieńców się rozbiją, będą więc musieli powrócić do starej monarchii.

Bruksela d. 14 lutego. Belgia zagroziła Francji, że w razie nieodnowienia traktatu handlowego, obłoży towary francuskie cłami prohibicyjnemi.

Pogłoski o mającej nastąpić dymisji ministrów wojny i spraw wewnętrznych są zupełnie zmyślone.

Ruch strejkowy w głównem ognisku kopalń wzmaga się; tożsamo agitacja socjalistyczna we Flandrji. Górnicy w Gilley odmówili jednak przystąpienia do powszechnego strejku.

Lizbona dnia 14. lutego. Powstanie murzynów na wyspie St. Thomas (w zatoce Gwinejskiej) stłumione. Część wyprawionych tam posiłków popłynie do Mozambiku.

Oporto (w Portugalii) dnia 14. lutego. Z pomiędzy uwięzionych sierżantów na okręcie wojennym „India", usiłowało pięciu umknąć. Straże dały ognia i zabiły czterech a piątego schwytano. Pewien student, który podczas powstania rozbił w ratuszu dwa posągi królów, skazany został przez sąd wojenny na 10 lat na deportację.

Hamburg d. 14. lutego. Ambasador rosyjski na dworze berlińskim Szuwałow przybył wczoraj do Friedrichsruhe, gdzie został serdecznie przyjęty przez ks. Bismarka.

Rzym d. 14. lutego. *Fanfulla* pisze, iż Rudini cofnie dzisiaj w Izbie wszystkie przedłożenia przez poprzedni gabinet do Izby wniesione, łącznie z projektem reformy prefektur i rozwinie program gabinetu. Głównymi punktami programu są: na zewnątrz lojalne utrzymanie jednego celu, t. j. pokoju, pielęgnowanie serdecznych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami Europy, zaś wewnątrz obrona wolności, poszanowanie ustawodawstwa i przywrócenie równowagi budżetowej za pomocą oszczędności.

Rzym d. 14. lutego. W wystosowanej do Wiednia i Berlina nocie poufnej uprasza Rudini przyjąć zapewnienie, że także nowy gabinet w całości i zupełnie spełniać będzie zobowiązania, wypływające z trójprzymierza.

Przybył tutaj biskup francuzki Freppel, aby papieża powstrzymać od dalszych kroków na rzecz republikańskiej formy rządów we Francji. Na poparcie swoich wywodów ma on między innemi, że Francja całkiem zaprzestanie składania świętopietrza. W Watykanie sądzą, że nic tam nie wskóra.

Rzym d. 14. lutego. W ubiegłym roku Włochy o 441 mil. fr. więcej importowały niż eksportowały, a dochody cłowe przyniosły o 12 mil. fr. mniej niż w roku 1889.

Londyn d. 14. lutego. Słychać tutaj na pewne, że wystosowana do cara petycja londyńska w sprawie żydowskiej, została na osobisty rozkaz cara poprostu zwróconą.

Londyn d. 14. lutego. *Biuro Reutera* donosi z Kairu pod d. 13. bm., że Osman Digma przybył pod Tokar, ale w obozie jego panuje wielka dezercja. W Izbie posłów oświadczył Fergusson, że rząd angielski nic nie mo przeciw zajęciu Tokaru przez wojska egipskie, ponieważ inaczej trudno bronić te strony od plądrowań derwiszów i otworzyć drogę handlowi zbożowemu.

Wiedeń dnia 14. lutego godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe 308·87. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 96·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 345·25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 167·40. Akcje Unionbanku 245·75. Akcje kolei Karola Ludwika 211·75. Akcje kolei Północnej 278 50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 132·25. Losy tureckie 36·90. Akcje kolei Państwowej 244·65. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 238·75. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 197.25. Losy komunalne wiedeńskie 148·50. Akcje Tow. tureckiego 148·—. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 221·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 219·10. Akcje Bankvereinu 118·10. Rosyjski rubel papierowy 133·75.

4 2/10% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papi r. —·—. 5% renta austr złota —·—. Renta 4% węg. złota 105·05. 5% renta węg. pap. 101·05. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 14. lutego. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	210·50	213·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	232·50	235·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	305·—	308·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
" " " 5% wyl. 10% pr.	109·—	109·70
" " " 4 1/2% los w 50 lat	98·25	98·95
Banku krajowego 4 1/2% los w 51 latach	98·65	99·35
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·70	98·40
" " " " 4% los. w 41 1/2 l.	95·50	96·20
" " " " 4 1/2% los. w 52 l.	99·75	100·45
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·10	95·80
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) 2 1/2%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·30	105·—
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·75	101·45
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4 1/2%	98·30	99·—
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·—	24·—
Losy miasta Stanisławowa	28·50	30·50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·35	5·47
Napoleondor	9·—	9·16
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·32 1/2	1·34 1/2
100 marek niemieckich	55·90	56·50

Przyjechali do Lwowa

dnia 14. lutego.

Hotel Żorża. Wł Gniewosz z Kontów. O. Schnell z Firlejówki. K. Suchodolski z Sosnowa. J. Horodyski z Kociubiniec. W. Fiscovich z Mariampola. J. P. Braam z Klimkówki. J. Willheim z Krakowa.

Hotel Angielski. T. Żelechowski z Korczowa. L. Chodacki z Tarnowa. W. Jasiński z Olszanicy. M. Rossowski z Bieniowa. B. Stępiński z Ozomla. H. Wachtel z Landsberga.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

5)

Przyjaciel komisarza

Romans

Jerzego Grison.

(Ciąg dalszy.)

— Proszę zaczekać, aż zrobię porządek — rzekł Filidor, który wszedł za hrabiną i zebrał pakiet łachmanów z jedynego krzesła. — Oto siedzenie, proszę spocząć. Co do mnie, siądę na łóżku, które mi służy w dzień za kanapę.

Rzucił się na barłóg, który zatrzeszczał pod jego ciężarem. Ludwika stała.

— Krótko mówiąc — rzekła — przybyłam aby się dowiedzieć o twoich zamiarach.

— O, moja droga Ludwiko, po cóż się tak spieszyć? Na nieszczęście, moje zatrudnienia pozostawiają mi zbyt wiele wolnego czasu. Pragnę więc skorzystać ze sposobności, aby z tobą dłużej pomówić. Słowo honoru, nic się nie zmieniłaś, a raczej jeszcze wypiękniałaś. Nie tak jak ja, niestety!

I Filidor westchnął głęboko.

— Dosyć tego — przerwała hrabina. — Czego chcesz? Pieniędzy? Przynoszę je.

— Ach, poznaję twoje dobre serce. Zresztą, nie wątpiłem ani chwili, że mimo moich błędów, za które szczerze żałuję, zachowałaś o mnie dobre wspomnienie. Twój szlachetny krok jest tego dowodem.

— Przynoszę ci — rzekła hrabina, nie zważając na niego — wszystko co miałam. Za kilka dni przyszlę może więcej pieniędzy.

I wyjmując portmonetkę z kieszeni, złożyła jej zawartość na kominku.

— Bilety bankowe, złoto! — zawołał nędznik z radością. — O, jakże ich dawno nie widziałem!

Jednym skokiem rzucił się na kominek, chwytając papiery i pobrzękując złotem.

— Jest tu dwa tysiące pięćset franków! — zawołał. — Wiwat! Brawo, moja mała, muszę cię uściskać.

Ludwika cofnęła się ze wstrętem. Filidor zaczął się śmiać.

— Nie, nie, bądź spokojna — rzekł. — Nie nadużyję położenia. Chociaż jesteś bardzo apetytna. A zresztą jesteś jeszcze moją żoneczką i mógłbym być zazdrosny o tego hrabiego, który cię posiada od ośmiu lat. Ale jestem rozsądny... przynajmniej dopóki mam pieniądze w kieszeni.

— Słuchaj — rzekła hrabina, przywołując całą swoją energię. — Przyniosłam ci sama pieniądze, bo chciałam z tobą pomówić. Chcę spokoju dla mnie i dla moich. Gdziekolwiek będziesz, poszlę ci pieniądze. Ale pod jednym warunkiem: że opuścisz Paryż, Francję...

— Opuścić Francję! mój kraj rodzinny! — deklamował Filidor z emfazą. — Ach, czegoż odemnie żądasz, moja droga? Widać, że nie wiesz, co to cierpieć na wygnaniu, inaczej nie wymagałabyś tego odemnie.

— Jestto konieczny warunek, jaki stawiam.

— Dobrze, rozważę, ale proszę o kilka dni do namysłu. Pozwól mi użyć przez kilka chwil tego życia paryzkiego, po którem mi pozostały tak miłe wspomnienia. Dzisiaj moje gusta są skromne. Surowe doświadczenie nauczyło mię wielu rzeczy. Pieniądze które mi dałaś, będę oszczędzał, a wkrótce obiecuję zniknąć, tobie tylko wyjawiając miejsce mego pobytu, mój aniele opiekuńczy!

Nędznik mówił to ze wzruszeniem, któremu hrabina dała się uwieść. Zresztą chciała skończyć tę rozmowę.

— Dobrze — rzekła — daję ci dwa tygodnie czasu. Ale potem musisz wyjechać. Tylko pod tym warunkiem będę ci posyłać nadal pieniądze.

— Przysięgam! — zawołał Lasserre z zapałem.

— A gdzie wyjedziesz?

— Czyż wiem?

„Biedny wygnaniec wśród obcej ziemi“, nie wiem gdzie spocznie ma głowa.

— Ale ja muszę wiedzieć dokładnie i tylko dla tego zgodziłam się na tę przykrą rozmowę.

— O, nie zasmucaj mię! A więc, pojadę do Anglii, albo nie, do Belgii. Tam mówią po francuzku. Będę się starał osiedlić koło Ixelles; tam więc będziesz mogła posyłać mi poste restante przeznaczony dla mnie zasiłek.

— A teraz żegnam cię — rzekła hrabina, kierując się ku drzwiom.

Filidor podał jej rękę.

Mimo wstrętu, nie śmiała odmówić swojej. Ale nawet przez rękawiczkę nie mogła powstrzymać dreszczu.

Otworzyła drzwi, zeszła szybko po drabinie, i uciekła na czarne i ślizkie schody.

— Ha, ha! — rzekł nędznik ze śmiechem, — zdaje mi się, że ta droga hrabina nie żywi względem mnie zbyt czułych uczuć. Szkoda, bo bardzo mi się podoba. Gdy ją widziałem, czułem tchnienie młodości!... Zresztą, niech tylko dotrzyma słowa, nie chcę nic więcej. Gdy człowiek ma pełne kieszenie, chwała Bogu, nie trudno o kobiety! Na razie zajmijmy się toaletą.

Zrzucił ubiór markiza i wziął tużurek, który choć bardziej współczesny, ale nie był w świetnym stanie. Włożył na głowę stary kapelusz słomiany i zawiązał przed lustrem szeroką krawatkę, która miała zastąpić brak bielizny.

— Byłem doprawdy niemożliwy, i pojmuję, że ta mała nie mogła się zachwycić moim porannym negliżem. Ale gdy się wystroję, to zobaczymy.

Włożył złoto i bilety bankowe do kieszeni swoich płóciennych spodni, zapewniwszy się wprzód czy nie są dziurawe. Potem zszedł z poddasza pogwizdując.

Na dole, gospodarz płukał jeszcze swoje szklanki. Jego żona usługiwała porannym gościom.

— Muszę wyjechać na kilka dni, — rzekł Filidor wesoło. — Gdyby do mnie przyszły listy, proszę je zatrzymać.

— Ale proszę — rzekła gospodyni opryskliwie — zdaje mi się...

— O, już rozumię. Proszę być spokojną. Nie opuszczę tego gościnnego domu, nie wyrównawszy mojego długu. Proszę o rachunek.

— Najpierw za dwa tygodnie, ośm franków, potem jeszcze za dwa dni, także dwa śniadania, sześć wódek, dwie małe...

— Dosyć — przerwał wspaniałomyślnie Filidor, rzucając luidora na stół. Proszę sobie odtrącić należytość, a reszta dla ubogich.

I wyszedł z tryumfem, zostawiając gospodarza i jego żonę w osłupieniu.

— Nie mówiłem ci? — szepnął mularz do swego kolegi. — Piękna dama obsypała go złotem. O, ci aktorowie! Nigdy nie odżałuję, że poszedłem do rzemiosła!

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 147a).